

ROBOTNIK POLSKI

PISMO POSWIECONE SPRAWOM CHRZESCIAŃSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO.

PRENUMERATA: roczna 12 kor.; półroczna 6 kor.
kwartalna 3 kor. — Egzemplarz pojedynczy 30 hal.

Ogłoszenia umieszcza się po cenie 40 hal. za wiersz petitem.

„Robotnik Polski“ wychodzi
na każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.
TELEFON Nr. 482.

Hasła i czyny.

Jednem z najpotężniejszych haseł socjalizmu, jednajacem mu masy zwolenników jest hasło gruntownej przemiany stosunków społecznych i politycznych. Przywódcy socjalistyczni w książkach, pismach i na wszelkich zebraniach głoszą, że przemiana ta nastąpić może jedynie przez wprowadzenie w życie codzienne nauk i zasad socjalizmu. Urzeczywistnienie hasła socjalistycznej reformy usunąć ma z tego świata wszelki wyzysk, ucisk, bezprawie, nierówność i niesprawiedliwość, a wprowadzić do życia ludzkości wolność, równość i braterstwo. Dla zrealizowania tego programu pod sztandar czerwony zaciągnęły się we wszystkich krajach gniecionej nędzą i kapitalistycznym wyzyskiem setki tysięcy ludu pracującego, w przekonaniu, że służą idei przekształcającej świat w prawdziwy ogród szczęścia a ludzkość w wielką socjalistyczną rodzinę przepojoną braterską miłością.

Straszna wojna, która się sroży nad światem już lat cztery i burzy doszczętnie cały jego dotychczasowy porządek, przyniosła już między innymi owocami ziszczenie socjalistycznego ideału. Na gruzach caratu, w obszarach wielkiej Rosyi powstała republika ludowa, rządzona jedynie i wyłącznie przez socjalistów. Wiadomo, że od roku rządy olbrzymiego państwa rosyjskiego sprawują wyłącznie bolszewicy t. j. najwierniejsi wyznawcy nauk głoszonych przez Karola Marksa, Liebknechta, Adlera i Daszyńskiego.

Jakże te rządy wyglądają? Czy ziściły hasło: wolności, równości i braterstwa? Czy Rosya ziściła nadzieję, że stanie się wyspą szczęścia ludzkości wśród morza ludów jęczących w jarzmie kapitalistycznego ustroju?!

Obecone rządy rosyjskie znamy wszyscy. Rozpoczęły się od bratobójczej wojny domowej, wydały następnie kraj swój na łup i pastwę wrogów za pieniądze, które w milionach spływały do kieszeni Leninów, Trockich i innych żydów, stojących na czele bolszewików. Za tą „reformą“ poszły inne. Wtrącono dziesiątki tysięcy najbardziej dla narodu zasłużonych ludzi do więzień, tysiące stracono na szubienicach i rozstrzelano

jedynie za to, że inaczej myśleli i inaczej kraj swój kochali niż socjaliści-bolszewicy. Instytucję małżeństwa zniesiono i podeptano, a w miejsce jej wprowadzono śluby cywilne na rok, dwa lub trzy, równające się prawnemu sankcjonowaniu „wolnej miłości“. Co więcej, znalazły się projekty wybitnych „towarzyszów“ i „towarzyszek“, aby wogóle kobiety oddać do użytku publicznego tak jak n. p. kolej, tramwaj lub pewne miejsca ustronne w miastach i miasteczkach. W dziedzinie własności poczynili bolszewicy takie „reformy“, że dobra publiczne, gmachy, szkoły, muzea, zabytki nauki, sztuki i kultury, na które praca dziesiątek pokoleń przez wieki całe się składała wydali na łup złodziei i rozbójników, którzy zrabowawszy co się zagrabić dało nierzadko budynki same niszczyć i pałą. Hasło „wolności“ przemienione zostało w hasło niewoli najgorszej jaka kiedykolwiek na świecie była dla wszystkich, którzy do partii bolszewickiej nie należą; „równość“ wprowadzono w ten sposób, iż rząd pragnie „zrównać“ rozumnych, uczciwych ludzi z głupcami i zbrodniarzami, posiadających z nieposiadającymi, aby nikt nie miał; „braterstwo“ zaś zadokumentowane zostało wieszaniem i rozstrzeliwaniem bezbronnych, nierzadko kobiet i dzieci. Oto ziszczenie ideałów socjalistycznych. Każdy dzień przynosi nowe w tym kierunku „reformy“, idące wprost po linii zbrodniczego obłędu...

Państwo socjalistyczne, zorganizowane w Rosyi, przeciwstawia się więc swą okropną rzeczywistością hasłom i ideałom, głoszonym przez przywódców ruchu socjalistycznego tak u nas jak i w całym świecie. Czyny zbrodnicze popełniane przez bolszewicki rząd rosyjski całą swą krwawą mocą świadczą, że wprowadzenie w życie hasła: wolności, równości i braterstwa przez socjalistów w Polsce równałoby się największemu nieszczęściu, jakiego na Ojczyznę i naród nasz spaść mogło.

Podobnie jak w całym świecie tak i w Polsce stosunki społeczne i polityczne muszą ulec zupełnej przemianie. Lud pracujący musi zdobyć dla siebie należne prawa we wszystkich dziedzinach życia i uzyskać przysługujący mu wpływ na rządy kraju i państwa. Jeżeli jednak ta wielka prze-

miana przynieść ma rzeczywisty pożytek dla ludu i kraju to dokonać się musi na zasadzie chrześcijańskiej sprawiedliwości jako jedynie pewnej podwalinie dobra i szczęścia narodu.

W sprawie zasiłków wojskowych.

Niema u nas chyba ani jednej rodziny, któraby kogoś ze swych najbliższych nie musiała była oddać na służbę państwa. Powołani zostali do wojska ci członkowie rodziny, którzy ze względu na swą zdolność fizyczną mogli byli przyczynić się najwięcej do utrzymania rodziny. Pozostały w domu kobiety i dzieci, oraz starcy do zarobkowania niezdolni.

Jakby w przewidywaniu bliskiej wojny uchwalił parlament austriacki w r. 1912 ustawę, mocą której rodzinom żołnierzy przyznaje się zasiłki wojskowe. Te zasiłki zastąpić ubytek tych dochodów, które powołany mógł przysporzyć rodzinie swoją pracą.

W jakim stopniu ustawa z r. 1912 okazała się dobrą o tem nie potrzeba pisać. Świadczą o tem setki tysięcy listów, nadsyłanych do władz i instytucji, świadczą te liczne artykuły, pomieszczone w pismach — świadczą wreszcie najdobitniej wynędzniałe twarze tych rodzin, których żywicieli znalazł się pod bronią.

Ustawa, która miała być pomocą, stała się powodem zlorzeczenia. Łatano kilkakrotnie ustawę, przerabiano ją jak starw kabat, ale skutek był zawsze ujemny. Bo lata nie zastąpi całej sukni, która od nowości jest ze złego materiału.

Obecnie znowu zbiera się ponownie parlament. Może posłowie zechcą zwrócić uwagę na te błagalne wołania ludności, i albo uchwalić nową ustawę o zasiłkach wojskowych, albo też, jeśli koniecznie chcą latać, niech polatają obowiązującą ustawę, ale tak, by z tego ludność naprawdę miała pożytek.

Z kwoty 1 K 60 hal., czy 1 K 80 hal. nikt nie wyżyje. Nawet 3 K na osobę nie polepszy położenia szerokich warstw ludności. Prawda, że wielkie są trudności przy układaniu ustawy, któraby wszystkich zadowolila. Jednakże przy dobrej woli da się wiele poprawić. I tak:

- 1) Wymiar zasiłków musi być podwyższony.
- 2) Osobny dodatek musi być przyznany tym, którzy nie mają własnego dachu nad głową.
- 3) Z ustawy należy usunąć wszystkie te przepisy, które sprzeciwiają się etyce chrze-

ścijskiej i niezgodne są z pojęciem sprawiedliwości (np. dopuszczenie, by nałożnice pobierały zasiłek za powołanego).

4) Ustawa musi zapobiedz protekcyjnemu postępowaniu komisji zasiłkowej. Inaczej bowiem obala się w ludności wszelkie pojęcia o posłuchu zachowania prawa.

5. Przed wyrokiem za dezercję nie może być wstrzymany rodzinie zasiłek za podejrzanego tylko o dezercję. To w ustawie trzeba wyraźnie powiedzieć.

6) Rodzina inwalidy powinna pobierać nadal zasiłek bez względu na stopień inwalidztwa.

7) Rodzina żołnierza, przydzielonego do fabryki i t. p. a pobierającego płacę robotnika powinna nadal mieć prawo do zasiłku, jeśli fabryka nie znajduje się w pobliżu miejsca zamieszkania rodziny, to znaczy, jeżeli taki żołnierz prowadzić musi własny dom. Wtedy bowiem płaca robotnika żołnierza nie może żadną miarą wystarczyć na prowadzenie dwóch gospodarstw domowych.

To są najważniejsze zmiany, jakich ludność pragnie. Zmiana ustawy o zasiłkach wojskowych powinna być przeprowadzona jak najrychlej, bo nędza jest straszna, a zasiłki dziś przyznawane urągają wprost tej nędzy.

Potrzeba organizacji chrześcijańskiej wśród salinarzy.

Jeszcze przed wojną poczyniło Polskie Zjednoczenie zawod. chrześ. robotników z siedzibą w Krakowie starania, by pozyskać dla idei chrześcijańskiej robotników zatrudnionych w naszych salinach. Wojna przerwała rozpoczętą pracę tak, że salinarze znaleźli się bez żadnej obrony. To, co głoszą socjaliści, jakoby wszyscy salinarze polscy znajdowali się w ich organizacji zawodowej, nie zdaje się być zgodnem z rzeczywistością. Wiadomo bowiem, że sa-

liniarze jako ludność stała, wychowana religijnie, nie jest skłonną przez przystąpienie do organizacji socjalistycznej stanąć w sprzeczności ze swoimi chrześcijańskimi przekonaniami.

Przyjąć raczej możemy nie bez słuszności, że robotnicy salinami stoją zdala od jakiegokolwiek organizacji. Położenie zaś tej kategorii robotników jest naprawdę ciężkie. Było ono takim i przed wojną, ale obecnie ze względu na szaloną drożyznę znacznie się pogorszyło. Tym robotnikom należy przyjść z pomocą, co może nastąpić tylko przez zorganizowanie ich na zasadach chrześcijańskich. Salinarzom oprócz organizacji oświatowej konieczną jest organizacja zawodowa. W tym też kierunku powinny iść usiłowania tych osób sprawie robotniczej życzliwych, któreby chciały robotnikom coś pomódz.

Jesteśmy przeświadczeni, że praca organizacyjna, podjęta między salinarzami, przyniosłaby dla nich pomyślne wyniki i przyczyniłaby się do poprawy ich ciężkiej dolii.

Ze spraw kolejarskich.

O ubrania dla kolejarzy.

Ogół kolejarzy zwraca się z prośbą do Pana Rady Zborowskiego o względem ubrań kolejarskich. Ubrania teraz w tych czasach są tak liche, że pewnie Święta Dyrekcyja nie ma pojęcia o tem. Żaden z funkcyjaryuszów nie potrafi z pewnością wychodzić w tych ubraniach, jakie teraz są, ani pół roku, a na taką straszną drożyznę, jaka teraz nastąpiła, nikt nie jest w stanie kupić sobie ubrania do służby, bo na to kolejarska pensya nie wystarczy.

Dyrekcya płaci za bluzę letnią 1 kor. za 1 rok, a gdy bluzę chce kupić, kosztuje najmniej 70 kor., spodnie zaś Dyrekcyja płaci 23 kor., a spodni nie kupi jak za 100 kor. Zwracamy się z prośbą usilnie do Pana

Radcy Zborowskiego o zbadanie tej sprawy, że ubrania te strasznie liche, do tego bardzo źle odrobione a kolejarze nie są w stanie kupić sobie ubrań.

Stosunki aprowizacyjne.

Ministerstwo kolei zobowiązało się zaopatrzyć kolejarzy i ich rodziny w potrzebne środki żywności. Jak to zadanie spełnia, a raczej, jak je spełniają ci, którzy z ramienia władz kolejarskich zajmują się aprowizacją kolejarzy, o tem już mieliśmy sposobność pisać. Niedawno dawano kolejarzom chleba niemożliwy do spożycia, w ostatnich zaś czasach nawet chleba zupełnie nie dano.

Wobec wymagań, jakie stawia się kolejarzowi, jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego władze kolejowe tak z lekkim sercem wywołują rozgoryczenie wśród robotników. Nie minimy się z prawdą, jeżeli wyrazimy przypuszczenie, że władze kolejowe przekonane, że ogół kolejarzy zaciągnął się pod sztandar socjalistyczny, nie wiele sobie robią z wrzasków czerwonych prowodyrów. Ci bowiem zadowalają się krzykiem i hałasem, poza tem jednak są bardzo potulni. Nasza Dyrekcyja powinna jednak pamiętać, że żołądek pusty to nie socjalista, ale anarchista. Rozumiemy trudności aprowizacyjne w całym państwie. Ale te trudności nasi wszystkowiedzący aprowizatorzy powinni byli przewidzieć i póki był czas poczynić zapasy, kiedy jeszcze żywności było pod dostatkiem. Chyba o pieniądze nie chodziło. I dzisiaj zresztą można to i owo zrobić, byleby naprawdę chcieć pomódz kolejarzom. My chyba najlepiej wiemy, ile wagonów żywności idzie z Ukrainy i Galicyi na zachód. Dlaczego my coś z tej żywności nie mamy otrzymać? Pan Radea Zborowski karci nas wiecznemi obietnicami. To jednak dla każdego za mało.

Ostrzegamy póki jeszcze czas. Kolejarz doprowadzany wraz z rodziną do rozpacz nie zadowolony już obietnicami.

Ks. Stanisław Sapiński.

4) Jasiek — Ksiądz.

W łóżku Jasiek nie bawił już długo. Po dwóch miesiącach choroby wstał na dobre. Choroba miała w życiu jego znaczenie przełomowej chwili. Odtąd bowiem ani ojciec ani matka nie pchali go do nijakiej ciężkiej roboty. Ostawili go Opatrzności Boskiej i jego własnej woli. Wiedzieli, że jest odrodek od całej rodziny i dokumentny odmieniec, że ich Pan Jezus skarał takim dzieckiem, ale że woli Boskiej nie trza się przeciw, więc niech se już robi co chce. Daremne jemu nauki i upominki, daremna bitka. To ich jeszcze cieszyło, że się nie puszczał na zbytki, jeno że jakoś dziwnie przylgnął do pacierza.

Niech się ta modli — mówiła matka, patrząc na niego — przynajmniej Pan Jezus będzie co miał z niego, kie ludzie nie mogą.

Jeśli już przed swą chorobą lubił Jasiek chodzić do kościoła do Jędrzychowa, to teraz go tam ciągnął niewstrzymany mus. Ciągnęło go, bo tam był w bocznym ołtarzu obraz Serca Jezusowego podobny, jak u niego nad łóżkiem. Gdy się wybrał w niedzielę na Mszę św., to przez całą drogę myślał tylko o nim, a gdy się znalazł w świątyni,

podechodził blisko ku niemu, klękał na stopniach ołtarza, składał ręce i zapatrywał się w Chrystusa tak, że przez całe nabożeństwo ani na chwilę nie odwrócił głowy. Cały świat nie go nie obchodził, nikt i nie go nie zajmowało poza tym obrazem. Aż ludzie zwracali uwagę na to wielkie rozmodlenie Jaskowe — ale mu nie przeszkadzali, szanowali jego skupienie; dziwili się jeno, jak on się może tak modlić. Ci, co się dotąd śmiali z chłopca, zmiłkli i poczynali o nim szeptać przed Pasternakami, chwając go, że on nie taki znowu głupi, jak się zdawało, że kto wie, czy on nie miłszy Panu Jezusowi, jako my wszyscy. Ojcowie Jaska radzi tego słuchali, chociażby woleli, aby i do roboty chłopiec tak był zdalny, jak do pacierza.

Gdy wracał ze Mszy do domu, pełno miał Jasiek w głowie kościoła, a w uszach organów i śpiewu. Niekiedy zdawało mu się, że cały świat, który rozslania się przed nim, jest jakoby kościołem, że sklepieniem są niebiosy, a żywym organem wiech, co bieży na lasy i gaje i wygrywa na nich pieśni. Przez ten żywy kościół zaś przechodzi Pan Jezus i pokazuje ludziom Serce. To znowu czuł, że ten światowy kościół mu nie wystarczy, że jest za wielki, za ogromny, że w nim koniecznie trzeba miejsca, w którymby człowiek nieczego innego nie patrzył prócz

pacierza. Więc znowu zarysowywał się w jego wyobraźni kościółek jędrzychowski ze swoim obrazem Serca Jezusowego. Gdyby jeno ten kościół był trochę bliżej! Szedłby do niego każdy dzień, nawet po wielokroć na dzień.

V.

W takich myślach pogrążony wpadł Jasiek na myśl osobiłą. Postanowił sobie wystawić kole chałupy kapliczkę, do której mógłby udać się każdej chwili. Chałupa Pasternaków stała na skraju lasu ponad wąwozem, wrzynającym się klinem między zbocza Jawornicy a Potrójnej. Dołem wąwozu uwijał się pod okiem starych świerków, rosohatych wierzb i omszałych oleń nieduży, ale wartki potok. Nad tym potokiem wystawił sobie Jasiek kapliczkę. Sam był przy tem murarzem i cieslą. Z pozbielanych tu i ówdzie kamieni i cegieł wymurował ściany, z kilku okrajków zrobił więzania i dach. Wielkich wysiłków na to nie trzeba było wcale, bo cała budowa była tak mała, że chce się dostać do środka, trzeba się było dobrze ugiąć. We wnętrzu zaś nie można było uczeiwie stanąć, bo mógł człek łatwo oberwać guza na pamiętkę.

Na klęczenie jednak było aż nadto miejsca. To też klęczał tu Jasiek i modlił się, kiedy tylko znalazł chwilę wolnego czasu.

Z obozu socjalistycznego.

Rozłam między polskimi a ukraińskimi kolejarzami socjalistycznymi w Galicyi nastąpił nieodwołalnie. Na odbytej onegdaj konferencyi socjalistycznych Ukraińców uroczystie uchwalono wziąć rozwód. Ukraińcy będą tworzyli swoje, a Polacy swoje — narodowe grupy organizacyi kolejarzy. Jedni i drudzy mają nadal podlegać niemieckiej centrali w Wiedniu, której przedstawiciel towarzysz Müller uczestniczył w owej konferencyi, zatwierdzającej rozdział.

Ze stanowiska naszego podział socjalistycznych kolejarzy na grupy narodowe uważamy za zupełnie naturalny. Ukraińcy za parę tygodni rozstrzygnęli to, czego Polacy-socjaliści lata całe nie mogli rozstrzygnąć. Bo możemy twierdzić z zupełną słusznością, że w niedługim czasie socjaliści ukraińscy oderwą się i od centrali wiedeńskiej, której socjaliści polscy tak się kurczowo trzymają.

ROZWAŻANIA ŚWIĄTECZNE.

Obyś poznał dzień nawiedzenia Swego.

(Z ewangelii niedzielnej).

Bóg jest miłosierny, nikogo potępić nie chce, na śmierć grzesznika nie czyha, lecz pragnie jego nawrócenia i zbawienia. Choćby ktoś był największym grzesznikiem, Bóg puka do jego serca, dręczy go wyrzutami sumienia, daje mu napomnienia i ostrzeżenia wewnętrzne, zsyła nawet nieszczęścia, byle tylko podnieść duszę jego z upadku i pociągnąć ku sobie. Jak ta Jerozolima, to miasto stołeczne Izraelitów, wyniosłe i pyszne, piętrzące budowania swoje aż ku obłokom; Jak to Jeruzalem, oderwane od Boga, nieposłuszne Chrystusowi i w grzechach brodzące, miało przecież chwile nawiedzenia Bożego, chwile, w których Chry-

stus nauczał je, napominał i karmił, by je podnieść i nawrócić; ono jednak zostało głuche na jego głos, nie słuchało go tak, że aż zapłakał nad niem i przeklął je i odrzucił i skazał na zagubę i ruinę; tak ma się rzecz z każdym prawie grzesznikiem. Każdy grzesznik ma chwile nawiedzeń i napomnień Bożych, zwykle jednak tych napomnień nie rozumie, Bogu się opiera, nawrócenie odwleka i wkońcu umiera niepojednany z niebem i odrzucony.

Kochany czytelniku! zastanów się nad sobą. Czy jesteś z Bogiem w zgodzie? może masz na sumieniu grzechy... Bóg cię już nieraz upominał. Wiesz, ta choroba, w którą zapadłeś, a która mogła być sprowadzić twój koniec, była nawiedzeniem cię przez Boga. Weź pod uwagę ten czy ów wypadek ze swego życia, to czy tamto nieszczęście, niepowodzenie, smutek i pomyśl, że to może być palec Boży, wzywający cię do poprawy i przypominający ci, iż wnet już masz ten świat porzucić. A tyś ani nawet nie pomyślał o śmierci. Koło okien twojego domu przechodzi raz po raz orszak pogrzebowy, rozbrzmiewa co chwila ponure i smutne „Miserere“, śpiewane przez kapłanów, ciągle to śmierć ci się przypomina, ciągle stażę, jako widmo, przed tobą, a ty jej widmo odpychasz, nie chcesz nawet pomyśleć o niej i o poprawie życia, — czy może myślisz, że cię ona minie? że wiecznie żył będziesz? Biada ci, jeśli przyjdzie i zaskoczy cię z nienacka i zastanie cię zupełnie nieprzygotowanego i nienawróconego.

Pan Jezus w tę godzinę twoją ostatnią zapłacz nad tobą i zawołaj: O, biedny, nieszczęśliwy człowieku! ileż razy szedłem ku tobie, wyciągałem ręce ku tobie, chciałem cię przyciągnąć do serca i wziąć pod opiekę swoją, tak, jak ta kwoczek tuli pisklęta pod skrzydła swoje — a tyś mnie odepchnął! Nie poznałeś czasu nawiedzenia twego — dlatego zostaniesz odepchnięty i odrzucony od Boga na wieki! a dom twój zostanie pusty!

Częsty to niestety objaw u ludzi, że Bóg głosem sumienia domaga się nawrócenia, a człowiek nawrócenie odwleka z dnia na

dzień, aż wreszcie jest już zapóźno. Grzesznikowi wydaje się, że na nawrócenie jest jeszcze dosyć czasu, stara się uspokoić swe sumienie, myśli sobie, że się wypowiada i obżaluje grzechy, ale później, teraz — o jakże często w ten sposób niejeden na wieki się zatraci! W tych rzeczach wielkich i świętych nie należy igrać z Bogiem, nie należy odwlekać, ale czynić zaraz to, co prowadzi do uspokojenia sumienia, bo może Bóg po raz ostatni do nas wyciągnąć rękę?

Do jednego człowieka, żyjącego w grzesznych z drugą osobą stosunkach, przyszedł raz ksiądz i wspominał o śmierci. Człowiek ten oburzył się i rzekł: niech mi ksiądz o tem nie mówi! nie chciałbym nawet słyszeć o śmierci.

W jednej wiosce był bogaty gospodarz. Był on chciwy i skąpy. Ożenił się z niewiastą, która uchodziła powszechnie za bogatą, przy podziale jednak majątku otrzymała mniej, niż się ten gospodarz spodziewał, bo reszta poszła na spłatę długów. Wskutek tego nabrał ten człowiek takiej niechęci, a potem nienawiści ku żonie, że nie chciał z nią razem jeść przy jednym stole. W czasie jadań wychodził do swej komory i tam zjadał strawę. Nie odzywał się ani do niej ani do swych dzieci. Trafiło się, że były w tej wsi misye. Synowie, wzruszeni naukami misyjnymi, idą do ojca i proszą, błagają go, by się pogodził z matką. Daremnie prosili, starzec był nieprzejednany. Było to ostatnie napomnienie i nawiedzenie Boże — ośm dni później przejechał go wóz, naładowany drzewem tak, że człowiek ten na miejscu wyzionął ducha.

Więc czytelniku! nawróć się do Boga twego, póki czas, póki pora. Obyś nie zawołał kiedyś w rozpacz: zapóźno już! Biada człowiekowi, który nie rozumie głosu Bożego i nie pozna dnia nawiedzenia swego — sąd nad nim groźny i wyrok nieodwołalny na wieki.

S.

*Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkimi ozdobił zastugi.*

Adam Naruszewicz

A czasu tego, jak wspomnieliśmy, miał bardzo dużo, bo ojcowie zostawili go samemu sobie. W miejscu tem znalazł Jasiek ujęcie dla swych porywów wewnętrznych. zwłaszcza gdy wprowadził w nie umiłowany przez siebie obraz. Zawiesił go ze czcią na ścianie i zbudował pod nim mały ołtarzyk. Nie chciała mu na to nijak pozwolić matka, ale Jasiek prosił i błagał tak długo, aż zmiękła. Przez ten obraz kapliczka stała się dla niego prawdziwym skarbem. Ktoś obcy, przechodząc tędy przez wieś, nie byłby nawet okiem rzucił na lichą budkę, z gruba otynkowaną; dla niego była ona rajem, do którego wyrwała się zawsze jego prosta, lecz niezwykła dusza. Tu mu było najmilej — milej, niż w izbie przy ojciech, milej, niż w polach za wsią, milej nawet, niż w rozspanianym lesie. W chacie był raczej gościem, niż domownikiem. Przychodził tam tylko, aby się posilić lub coś pilniejszego zrobić lub wreszcie udać się na spoczynek. Mieszkaniem jego była naprawdę kapliczka.

Codziennie chodził koło niej, jakby koło jakiego cacka, oglądał ją z wszystkich stron, poprawiał to dach, to drzwi, to okienka, jeśli co widział w nich wadliwego. Nie było dnia iżby jej nie zamiótł. Latem miał ją kwiatami i choinką. Z choinki uplatał wieńce i ozdobił nimi okienka i drzwi, kwiaty zaś stawiał na ołtarzu przed obrazem.

Ot, Jasiek-ksiądz — mówili ludzie, pa trząc na jego zabiegi.

Dziwowali się mu ludzie we wsi, dziwowali się mu także jego ojcowie, choć nieraz karcili go, że nic nie robi, tylko w kaplicy wysiaduje. Wnet jednak dawali mu pokój, wiedząc, że i tak gadki ich są próżne. Swobodę, jaką mu zostawili, chłopak doskonale odczuwał. Dolatywało nieraz do jego uszu, jak ojcowie przygadywali, aby mu dać modlić się do syta, gdyż chłopak pewnie i za nich do Pana Boga się wstawia. Te ojcowskie gadania i jakieś dziwne wewnętrzne oświecenie, jakaś wielka łaska z góry, wyrobiły w nim silne, głębokie przekonanie, że on jest ofiarą Bogu za ojców swoich, a na wet za całą wieś. Myśl ta przygniatała go nieustannie, jak wielkie brzemie, nigdy go nie chciała opuścić! Z nią wstawał, z nią żył od rana do wieczora, z nią kładł się na spoczynek, w nocy śnił o niej! Była mu ona męką i rozkoszą, strapieniem i szczęściem. Męką i strapieniem, bo nieraz ogarniał go lęk i targał nim niepokój, jak podolał z wszystkich odprawiać pokuty i składać za doścużyczenie Panu Jezusowi. Chwiał się wtenczas. Chciał wyrwać z siebie i zagłuszyć ten głos, który go z natarczywością wołał ku kaplicy i nakazywał mu modlić się. Zagłuszyć go było jednak rzeczą niemożliwą, było porywaniem się z motyką na

słońce. Czuł to dobrze, więc rychło poddawał się musowi i biegł do swego kościółka, klękał przed obrazem i pogrążał się na długi czas w rzewnej modlitwie.

Świadomość ofiary za ojców swoich i za wieś całą, jaka go pochłaniała, była dla niego także źródłem nieopisanego szczęścia i rozkoszy. Czuł się jakby księdzem. Gdy był w kapliczce, wyciągał ręce ku niebu i rozkładał je, naśladując księdza przy ołtarzu. Brał do rąk stary, duży modlitewnik, jakby jakiś mszał, przewracał kartki, wybierał co ładniejsze modlitwy, naczęściej zaś czytywał psalmy. Śpiewał je sobie półgłosem. Zawsze przytem stawał mu w wyobraźni kościół i ksiądz, z którym się utożsamiał. Widział w swoim powołaniu coś z kapłaństwa, a myśl ta wprowadzała go w zachwyt. Rozumowo może sobie z tego sprawy nie zdawał, ale on to odczuwał, bo serce miało nad wyraz wrażliwe. Czuł się nieraz jakby w obłokach. Czuł, że gdyby miał skrzydła, położyłby je sobie na wiatr i poleciał na górę i nigdy już więcej nie wrócił. Podstrzegano go w takich chwilach uniesienia i widywano, jak klęczał zmieniony na twarzy, z oczyma zatopionymi w obrazie, z rękoma kurczowo zaciśniętymi, bez ruchu, bez życia.

Jak ksiądz, jak ksiądz prawdziwy — szepotał z podziwem i rozręwnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Nie lękaj się tego, że padniesz jak wielu
Walczących z przesądem, bez chwały;
Mąż wielki umysłem wciąż stoi na celu,
A głupcy rzucają nań strzały.*

*I nie drżysz gdy z nocnych na ciebie gdzieś cieni,
Zawistna dłoń pocisk wymierzy;
Bo ludzkość z tych sanych buduje kamieni,
Pomniki dla prawdy szermierzy.*

*Nie sarkaj na życie, że tobie nie dało
W rozkoszach się pławić po uszy;
Bo często majątku całego zamało,
By spokój okupić nim duszy,
I nie łam rąk gnuśnie, gdy ciężkie zawody,
Czas drogi ci będą młwieć;
Bo los cię próbuje, stawiając przeszkody,
Czy będziesz je umiał zwyciężyć.*

Władysław Betza.

List z dalekiej krainy.

Jeden z członków naszych organizacji, pełniący czynną służbę wojskową, obecnie na Ukrainie, na ręce wydawcy naszego piśma przesyła obszerny list, z którego przytaczamy ciekawsze ustępy. Między innymi pisze autor listu:

Gazetki odebrałem w największym porządku. Za gazety, jak również za broszury serdecznie dziękuję. Oddałem je zaraz tu, tejszym Polakom, a gazetki „Robotnik Polski“ połowę rozdałem między żołnierzy. Jaką oni mieli z tego radość, to doprawdy trudno opisać, trzeba ich było widzieć. I choć to dziś już czwarty dzień, jak je mają, jednak jeszcze je czytają. Również panie, które zajmują się młodzieżą, nadzwyczaj były uradowane, a szczególnie sprawozdaniami jak statutami, bo stąd widzą, jak pracuje się nad młodzieżą. Dziękowały mi, pomimo że ja tylko jestem pośrednikiem.

Jak tu Polacy żyją? Ludzie to szczerzy, prawdziwi katolicy, a dobrzy Polacy. Przeważnie pracują na kolei. Do czasu utworzenia Ukrainy potajemnie tylko się uczyli i schodzili, dopiero po ogłoszeniu swobody zaczęli żyć pełniej. I pierwszym ich marzeniem a pracą było postawienie sobie ołtarzyka w pożyczonej przez szkołę sali. Lecz niestety nie długo się tem cieszyli, bo znowu ich stamtąd wygnali. Ale oni znów prosili kolejowej dyrekcji, a ta im dała salkę na kaplicę, gdzie też dotąd mają swoją kaplicę. Tu odbywają się nabożeństwa, tu się zbierają, tutaj się uczą, tutaj zbiera się młodzież. Mają dwa stowarzyszenia: pierwsze, to t. zw. Koło polskie, do którego należą mężczyźni i kobiety, a drugie dla młodzieży. Jedno i drugie działa i to tak intensywnie, że gdyby tak mieli środki i tę właściwą wolność, to mogliby nasi iść popatrzeć i brać przykład. Tu niema członków, którzy są tylko, aby byli. Tu wszyscy pracują, nie patrząc na zaszczyty. Doprawdy, że mi to za imponowało. Celem ich i marzeniem jest, by mieć swoją kaplicę, salkę na zebrania, czyli inaczej mówiąc, jakiś dom, w którymby się mogli rozgościć spokojnie i nie być zaczepiani przez prawosławnych. Ci ludzie potrafili zebrać 6000 rubli w przeciągu 3 miesięcy między sobą, pomimo że są ubodzy. Jak oni marzą, by mieć swój dom! I rzeczywiście ten dom byłby tu bardzo potrzebny, byłby to filar polskości i katolicyzmu na dalekim wschodzie, wśród tego ogromnie zdemoralizowanego ludu niby ukraińskiego. Polacy co wieczór się schodzą, by wspólnie się ura-

dzać i pogawędzić. Młodzież pod przewodnictwem pań zbiera się co niedzielę od godz. 11 do 2 w południe, pierwszą godzinę zajmuje religia, następną pogawędka, a trzecią wypożyczanie książek. I tak religii uczy niejaka pani Bednarska, która też olbrzymią moc tej młodzieży przygotowuje do pierwszej Komunii św. A młodzież to już prawie dorosła. Pogawędki znowu zagają panna Mendzulska. Tyczą się one historii polskiej i tym podobnych rzeczy. I ja też tu miałem 3 pogawędki. Pierwszą miałem o Krakowie pod względem narodowym, drugą: Baśnie i podania ludu krakowskiego, trzecią: O stowarzyszeniach młodzieży w Galicji. A w tę niedzielę mam im powiedzieć, do czego służą stowarzyszenia. Na pogawędki zbiera się dość dużo. Z młodzieży jest zawsze prawie jakie 60 osób, a starszych także dosyć przychodzi, tak że audytorium przeciętnie 100 ludzi wynosi. Teraz mają urządzić loteryę fantową na fundusz budowy domu.

Tyle na teraz, później coś więcej. M. D.

Korespondencje.

Kraków.

Strajk w powiatowych komisjach zasiłkowych. Personal kancelaryjny 83 powiatowych komisji zasiłkowych w Galicji przedłożył niedawno władzy przełożonej memoriał z żądaniem gospodarczym. Personal pobierający placę w wysokości 3.40 kor. dziennie domaga się wydatnego podwyższenia poborów (o 100%), przyznania prawa do zakupu niezbędnych artykułów codziennego użytku po cenach maksymalnych, wreszcie ułatwienia aprowizacji. Dotychczas namiestnictwo nie odpowiedziało na memoriał, mimo, że termin upływa z dniem 17 lipca. O ile zaś do tego czasu nie zostaną spełnione żądania personalu, rozpocznie się strajk, a raczej nastąpi wydalenie całego personalu w powiatowych komisjach zasiłkowych. W tym ostatnim wypadku mieliby przewodniczący komisji zasiłkowych zorganizować nowe biura. Rozumie się, że przygotowanie nowego personalu, o który wogóle trudno, wymagałoby paru miesięcy czasu. Czem groziłoby to ludności łatwo przewidzieć.

Kierownictwa komisji zasiłkowych nie ponoszą tu żadnej odpowiedzialności. Wina, że do takich stosunków doszło, spada wyłącznie i jedynie na rząd, który nie może czy też nie chce zrozumieć, że za pracę możną trzeba odpowiednio wynagradzać. Podwyżka plac, którąby wniosła dla całej Galicji jakie 7 milionów koron rocznie jest drobnostką wobec strat, jakieby poniósł skarb wskutek przyjęcia nowego, nieprawego personalu, oraz wobec strat, jakieby poniosła ludność, dla której zasiłek stanowi częstokroć jedyne źródło utrzymania.

W interesie najszybszych warstw ludności wzywamy władze, by przychyliły się do żądania personalu w komisjach zasiłkowych i nie narażały tysiące rodzin powołanych na dotkliwe następstwa ewentualnego strajku.

Biała.

Walne zgromadzenie miejscowej Grupy Pol. Zjednoczenia zawodowego odbyło się dnia 19 czerwca o godz. 7 wieczór w Domu Katolickim.

Zgromadzenie zagał kol. Gąsior, witając wszystkich obecnych. Odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który za zgodny przyjęto. Następnie kol. Gąsior w krótkich słowach omówił działalność Grupy w czasie wojny, a kol. Wielgus przed-

stawił stan kasy od roku 1914 do 30 czerwca roku 1918. Stan kasy był następujący: Dochody od 1 stycznia 1914 do 30 czerwca roku 1918 wynosiły: wpisowe 11.50 K, wkładki 978.69 K, fundusz delegacyjny 8.60 K, z Centrali 50 K. — Dochody razem 1048 K 79 h. — Rozchody wynosiły: 10% od wkładek 98.97 K, zapomogi w chorobie 215.40 K, na bezrobocie 318.00 K, zapomogi strejkowe 10.00 K, na podróż 15.00 K, pogrzebowe 50 K, do centrali odesłano 249.02 K, pozostało w Grupie 82.40 K.

Nawiązując do sprawozdania Zarządu Grupy i sprawozdania skarbnika zabrał głos ks. Kurator Władysław Mączyński i przedstawił przyczyny zastoju w działalności Zjednoczenia, które przecież przed wojną tak pięknie się rozwijało. Że Zjednoczenie nie opuszczało swoich członków, najlepiej się to pokazuje ze sprawozdania skarbnika. Zjednoczenie dawało póki według regulaminu mogło dawać, potem biedniejsi otrzymywali zasiłki z Delegacji K. B. K. w Białej. Teraz minęły już najgorsze czasy i trzeba koniecznie dążyć do podźwignienia i rozwinięcia tej chrześcijańskiej, a tak bardzo dzisiaj potrzebnej organizacji. W końcu ks. Kurator w imieniu komisji rewizyjnej, która zbadała książki i kasę skarbnika wyraził podziękowanie skarbnikowi za jego sumienne prowadzenie kasy i książek i postawił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Po krótkiej dyskusji uchwalono absolutorium. — Następnie wybrano nowy Zarząd, do którego weszli: prezes Gąsior Maciej, zastępca prezesa Kłis Franciszek, sekretarz Hellmann Józef, zast. sekretarza Potempa Zofia, skarbnik Wielgus Józef, zastępczyni skarbnika Doktorczyk Teresa; członkowie wydziału: Kościelny Jędrzej, Kłosek Jan, Dudziak Stanisław; Komisja rewizyjna: Ungeheur Kazimierz, Kubiś Marya, Wojtas Wojciech.

Po wyborze prezes podziękował za wybór i przyrzekł jak najgorliwiej pracować dla dobra organizacji. Na wniosek prezesa uchwalono z majątku Grupy 100 K 45 hal. złożyć na Dom Katolicki, aby w ten sposób choć w cząstce przyczynić się do tego pięknego dzieła, nadto zgromadzenie uchwaliło z 10% od wkładek, przeznaczonych dla Grupy przez Centralę, oddawać 5% na Dom Katolicki. Przy walnych głosach przemawiało kilku robotników, jak kol. Kłis, kol. Kościelny, kol. Ungeheur, kol. Lasek i inni. Ks. Kurator przedstawił jeszcze, czym jest Dom Katolicki dla robotników i prosił o poparcie tej wspólnej a bardzo ważnej dla robotników sprawy. W końcu prezes podziękował wszystkim za przybycie i zamknął zgromadzenie o godz. 9 wieczór.

Przegląd tygodniowy.

Z Królestwa Polskiego.

Rada stanu. Z obrad Rady stanu dochodzą tylko szczupłe wiadomości. Prawdopodobnie skupiła się praca w komisjach, które mają naradzić się nad przedłożeniami ustaw. W miarę postępu obrad w komisjach będą też więcej ożywione posiedzenia pełnej Rady.

Kandydaci na tron polski. „Berliner Tageblatt“ zamieszcza listę kandydatów na tron polski, twierdząc, jakoby zacierpnięta ona została z politycznych sfer polskich.

Lista ta obejmuje pięć nazwisk, a mianowicie: 1. Książę August Wilhelm pruski,

przyczem musiałyby być uregulowaną kwestyą jego religii; 2. Arcyksiążę Karol Stefan; 3. Księżę Albrecht Eugeniusz, drugi syn księcia Albrechta württemberskiego; 4. Ks. Fryderyk Chrystian, drugi syn króla saskiego; 5. Księżę Cyryl, drugi syn króla bułgarskiego.

Jak organ berliński twierdzi, kandydaci powyżsi wysuwani są nieoficyalnie przez polskie koła partyjne bez współdziałania rządu polskiego, który w kwestyi osób zajmuje stanowisko do pewnego stopnia neutralne.

Kandydatów zatem jest dość, niestety niema jeszcze tronu.

Litwa.

Wywiezienie ks. Michalkiewicza. Jakby grom spadła na społeczeństwo polskie wiadomość, że administrator dyecezyi wileńskiej ks. Michalkiewicz został przez władze niemieckie wywieziony do Niemiec. Wywiezienie nastąpiło w nocy z dnia 19. na 20. czerwca. Ks. Michalkiewiczowi pozostawiono tylko 3 godziny czasu na przygotowanie się do wyjazdu. Powodem wywiezienia było „antyniemieckie stanowisko“ administratora dyecezyi wileńskiej. To antyniemieckie stanowisko ks. Michalkiewicza polegało na tem, że paru hakatystycznych księży litewskich za ich niewłaściwe prywatne wybryki zostało ukaranych, do czego ks. M., jako zarządca dyecezyi był nietylko uprawniony, ale i zobowiązany.

O postępowaniu władz niemieckich na Litwie dowiadaliśmy się bardzo wiele z obrad parlamentu niemieckiego. Warto przypomnieć, że jeden z posłów porównał te rządy z rządami Murawiewa-Wieszatela. Wywiezienie, a raczej zesłanie ks. Michalkiewicza do Niemiec świadczy, że na Litwie nic się nie zmieniło. Za rządów rosyjskich wywieziono, względnie zesłano na wygnanie biskupów wileńskich: ks. Adama Krasieńskiego (wywiezionego w r. 1864 do Wijatki), ks. Karola Hryniewieckiego (wywieziono w r. 1885), ks. Stefana Zwierowicza (w r. 1902) i ks. Edwarda Roppa (w r. 1908?).

Tych czterech wywieziono na wschód. Obecnie wywieziono administratora dyecezyi ks. Michalkiewicza na zachód.

Galicya.

Podział Galicyi. W dodatku do pokoju brzeskiego przyrzekł p. Czernin Ukraińcom, że Galicya zostanie podzielona na dwa kraje koronne: część polską i część ruską. Wykonania tego przyrzeczenia podjął się obecny prezydent ministrów austriackich dr Seidler, który uroczyście przyrzekł Rusinom spełnienie ich dawnego życzenia. Przez Podział Galicyi około półtora miliona Polaków, mieszkających w Galicyi wschodniej, zostałyby wydane na pastwę dzikiego ukraiństwa, a wiekowy dorobek gospodarczy i kulturalny Polaków stanąłby za podłożem dla ukraińskich celów. Naturalnie nie mogą Polacy pogodzić się z tak nieumyślnym zamiarem. I chociażby podział taki nastąpił przemocą — nigdy tego Polacy nie uznają i będą bronić całej Galicyi, bo cały ten kraj złany jest krwią polską. A co krew złączyła — tego nawet Czerniny i Seidlera nie rozłącza.

Z Niemiec.

Ustąpienie Kühlmanna. Sekretarz dla spraw zagranicznych, czyli minister spraw zagranicznych w Niemczech, jeden z twórców pokoju brzeskiego i bukareszteń-

skiego poszedł w odставку. Poszedł za to, że w swej mowie w Sejmie Rzeszy przyznał nieostrożnie, że siłą oręża nie pokonają Niemcy koalicji, ale powinni zawrzeć pokój na podstawie porozumienia się. Te słowa dla hakatystów, którzy dziś rządzą w Niemczech, były taką zbrodnią, że p. Kühlmann musiał ustąpić. Następcą jego został admirał Hintze, zwolennik polityki zaborczej. Po Czerninie poszedł Kühlmann, teraz kolej na resztę spółników pokoju brzeskiego.

Mowa Hertlinga. W parlamencie Rzeszy niemieckiej wygłosił onegdaj wielką mowę kanclerz państwa, czyli prezydent ministrów p. Hertling. Mówił długo i pięknie. Starał się przekonać słuchaczy, że ustąpienie Kühlmanna nastąpiło z powodów natury osobistej, zaklinał się, że rząd niemiecki nie jest pod komendą Hindenburga i Ludendorffa, ale, że władza cywilna idzie ręką w rękę z władzą wojskową. P. Hertling mówił o miłości pokoju, jaką żywi naród niemiecki, a w szczególności rząd niemiecki. Nie może jednak być pokoju, dopóki koalicja nie zostanie pobita. Mówił pięknie i przekonująco, tak, że przekonał nawet socjalistów, iż głosowali za kredytami wojennymi, o co w danym wypadku głównie chodziło. Kredyty uchwalono, p. Hertling jest zadowolony, a jeszcze bardziej partya aneksjonistów.

Rząd polski w sprawie Legionów.

Prezydent polskich ministrów p. Steczkowski wystosował do odnośnych władz austro-węgierskich następujące pismo w sprawie członków byłego Polskiego Korpusu posiłkowego (P. K. P.).

„Królewsko-polski rząd powołuje się na znaną enuncyację cesarza Karola z dnia 11. kwietnia 1917 r., na mocy której oddaje polski korpus posiłkowy, jako kadry przyszłej armii polskiej; dalej na rozkaz dzienny jen. Besselera, który przyjmuje na mocy umowy między Niemcami a Austro-Węgrami P. K. P. pod swoją komendą, jako najwyższy wódz polskiej siły zbrojnej; dalej na zapewnienie komisarzy obu rządów, złożone Tymczasowej Radzie stanu, kiedy Legiony zostały wysłane na front wschodni, zapewniające, że tylko konieczności wojskowe zmusiły rządy okupacyjne do tego kroku, a Legiony niebawem powrócą do swej dawnej roli; bierze wreszcie pod uwagę, iż w styczniu 1917 r. ówczesny komendant P. K. P. jen. hr. Szeptycki oddał się do rozporządzenia tymczasowej Rady stanu jako najwyższej władzy polskiej, a wszystkie oddziały P. K. P. przyleły to samo stanowisko, wysyłając depesze holdownicze do swej władzy przełożonej. Otóż na podstawie tych wszystkich danych królewsko-polski rząd sądzi, że uczestnicy P. K. P. nietylko byli w zupełności uprawnieni, ale nawet obowiązani do uważania się za przynależnych do wojska polskiego, należącego do polskiego państwa. Jeżeli nawet wielu uczestników P. K. P. jest austriackimi poddanymi, to powyższa okoliczność nie zmienia nic we wspomnianej zasadzie, tem więcej, że w P. K. P. znajduje się także znaczna ilość królewsko-polskich poddanych. Królewsko-polski rząd pozwala sobie dodać jeszcze w końcu, o czem już częstokroć, jako o swem przekonaniu zawiadamiał cesarsko-niemieckie i c. k. austro-węgierskie władze, że uważa się za uprawnionego na podstawie ułożonych przez konwencję haską zasad do pozostawienia w mocy do-

tychczas obowiązujących w kraju praw odnośnie do przynależności państwowej, według których każdemu należy się przynależność państwowa tego kraju, w którego wojsku służy“.

Rząd polski, jak widzimy, staje na stanowisku, że wszyscy żołnierze i oficerowie byłych legionów są obywatelami Królestwa Polskiego, gdyż dotychczas obowiązujące w Królestwie ustawy postanawiają, że każdy ma przynależność do tego państwa, w którego wojsku służy. Że zaś byli Polscy Korpus Posiłkowy został oddany Królestwu i przejęty pod komendę przez generała Besselera, jako głównego wodza siły zbrojnej polskiej, przeto wszyscy członkowie tego Korpusu byli poddanymi Królestwa.

Z frontów bojowych.

Nad rzeką Piawą.

Po cofnięciu się wojsk austro-węgierskich na dogodniejsze stanowiska nastąpił na froncie włoskim okres walk mniejszych, w których zapaśnicy starają się krok po kroku wyprzeć przeciwnika z jego stanowiska. Przebieg tych walk jest rozmaity, zdobycze jednak terenowe na ogół są niewielkie. Jest to raczej umacnianie się na terenie bojowym i to, albo celem przygotowania się do nowej ofensywy, albo też celem umocnienia swoich stanowisk do walki pozycyjnej.

Front albański.

Na tym, dotychczas ubocznym froncie, ożywiła się w ostatnim czasie działalność bojowa bardzo znacznie. Włosi odnieśli tam niewątpliwie znaczne korzyści, odrzucając wojska monarchii na 30 km. wstecz. Na tym froncie wojska austro-węgierskie zostały zaskoczone i dlatego nastąpiło cofnięcie frontu. Obecnie moment zaskoczenia, jak się zdaje, minął.

We Francji.

Według wiadomości z frontu zachodniego jedna i druga strona odnosi korzyści. Prawdopodobnie i tam toczą się miejscowe walki, których wynik jest rozmaity. Są to zapewne walki wstępne, bo jak powszechnie sądzą, nastąpi na froncie zachodnim nowe uderzenie niemieckie. Niemcy obiecują sobie wiele, a kanclerz hr. Hertling miał oświadczyć, że jeszcze rok bieżący przyniesie rozstrzygnięcie walk — naturalnie na korzyść Niemiec.

Na Wschodzie.

Na wybrzeżu morza Białego tworzy się nowy front bojowy. Wojska koalicji zwiększają się, a ludność tubylcza, niezadowolona z rządów bolszewickich łączy się z oddziałami angielskimi. Pp. Trocki i Lenin mobilizują czerwone gwardye do walki z niedawnymi sprzymierzeńcami. Anglicy mają zamiar pomaszerować na Petersburg. Czy im na drodze nie staną korpusy niemieckie trudno przewidzieć. Nie wiadomo też czy koalicja zamierza przedsięwziąć poważne operacje, czy też jedynie spowodować upadek bolszewików, by ster państwa ujęły inne czynniki, przychylnie koalicji.

Kto chce przodować reszcie ludzkości, ten musi wyprzedzać ludzkość; musi jej sprostać. Kto chce jej nadążyć; zostanie poza nią ci. co przykuwają się do miejsca, chcą do niego przykuć świat cały, świat, który Stwórca w ruch puścił, i w którym nie dotąd nie stoi.

Józef Supiński.

Ostatnie wiadomości.

Obrady parlamentu.

Po dłuższej przerwie rozpoczęły się we wtorek 16 bm. ponowne obrady parlamentu. Po otwarciu posiedzenia prezydent ministrów dr. Seidler wypowiedział dłuższą mowę pełną jałowych i otwartych ataków przeciw narodom słowiańskim w Austrii. P. Seidler stanął na stanowisku uprzywilejowania Niemców w Austrii. Na pierwszym tem posiedzeniu wnieśli posłowie szereg zapytań nagłych, których nagłość Izba uchwaliła. Z posłów polskich wnieśli nagle zapytania: Głabiński w sprawie zniesienia rozporządzenia całego gabinetu z 25 lipca 1914 r. o czasowym zawieszeniu postanowień ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli, Głabiński w sprawie ogłoszenia autentycznego tekstu wszystkich tajnych umów, zawartych w traktacie brzeskim lub pozostających z nim w związku, Tertil w sprawie brzmienia tajnej dodatkowej umowy do traktatu brzeskiego, Diamand w sprawie wyżywienia ludności w roku gospodarczym 1919, Tetmajer w sprawie dyslokacji batalionów szturmowych wśród ludności wiejskiej polskiej, Daszyński w sprawie praktyk cenzury w Galicji, Marek w sprawie zaopatrzenia ludności galicyjskiej w odzież i obuwie.

Między wnioskami znajduje się wniosek posłów Tertila, Lasockiego i Godeka w sprawie przedłużenia terminu zgłoszenia o zasiłek ewakuacyjny za czas ubiegły (termin ten ustanowiono ustawą z dnia 11 kwietnia 1918). Lasockiego o podwyższenie zasiłku wojkowego dla wsi i małych miast na 2 K. 60 hal. dziennie, posła Angermanna o wynagrodzenie wójtów i pisarzy gminnych za poruszony zakres działania.

Ofenzywa niemiecka we Francji.

W dniu 15 lipca podjęli Niemcy wielką ofenzywę na froncie 80 klm. Ofenzywę podjęli nad Marną. Zdobyli pierwsze linie francuskie oraz wzięli 13.000 jeńców. Przekroczyli też rzekę Marne. Francuskie sprawozdania mówią o powstrzymaniu ofenzywy. Walki toczą się dalej.

KRONIKA.

Kraków.

„Ojcowie“ miasta Krakowa nie mogą się zgodzić, ile mandatów radzieckich przynależać tym warstwom ludności, które dotychczas nie miały prawa wyboru. Chodzi tu głównie o robotników i drobnych rękodzielników. Organizacje robotnicze katolickie domagały się tyle mandatów, jaka odpowiada sile liczebnej, oraz znaczeniu robotnika dla miasta. Socjaliści ustalili liczbę mandatów na 24. Stronnictwa mieszczańskie przyznają rozmaicie od 7 do 18 mandatów. Na tę cyfrę zgodzili się też i radcowie socjalistyczni, a ostateczna uchwała ma zapas w krótkim czasie. Dziwnymi są te targi o ilość mandatów. Skoro niema wątpliwości, że warstwom dotychczas pozbawionym prawa głosu, to prawo przyznać należy — to chyba niema powodu, by rozstrzygnięcie o ilości mandatów wymagało szeregu miesięcy czasu.

Na jednym z posiedzeń uchwaliła Rada miejska, by m. Kraków przystąpiło wspólnie z miastami Tarnowem i Bochnią do zakupu kamieni łomów porfirowych w Miękinii koło Krzeszowic, których właścicielem jest żydowska spółka z p. Kulka, opawskim żydem na czele. Cena kupna wynosi 16 milionów koron.

Celem zapobieżenia katastrofalnemu brakowi węgla na nadchodzącą zimę, prezydent miasta czyni starania o uzyskanie kopalni, z którejby jeszcze przed zimą można uzyskać przynajmniej pewną ilość węgla. W tej sprawie w poniedziałek o godz. 6 po południu odbyły się poufne narady członków Rady miejskiej celem rozpatrzenia sprawy i powzięcia decyzji, jakie wnioski mają być przedłożone na najbliższym posiedzeniu Rady miejskiej. Rozchodzi się o tereny węglowe, położone w pobliżu Tenczynka. Gdyby opinia członków Rady miejskiej wypadła przychylnie, wówczas sprawa będzie regulaminowo traktowana t. zn. wejdzie pod obrady odpowiednich sekcji i komisji, a następnie wejdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia Rady miejskiej.

Najcięższy okres. Sprawozdawca „Zeit“ miał rozmowę z ministrem żywienia ludności Dr. Paulem o stanie aprowizacji w Austrii: „Rzecz łatwo zrozumiała, mówił minister, że doszedłszy do końca roku rolniczego, znaleźliśmy się także u końca wszystkich naszych zapasów. Na dowozy z poza granic państwa od dłuższego już czasu nie mogliśmy liczyć. Rezultat żniw w Rumunii jest dotąd taki, że na razie o wywozie czegośkolwiek nie może być mowy. Na Ukrainie zaś chłopci obawiają się, że zbiór tegoroczny będzie bardzo zły i dlatego zeszłoroczne swoje zapasy skrytnie chowają, aby sami nie popadli w nędzę. Na Węgrzech wreszcie a także i w Austrii wczesna młocka z powodu długotrwałej suchy opóźniła się. Z pewnością będą podjęte wszystkie starania, aby młockę możliwie przyspieszyć, w każdym jednak razie obecne ciężkie braki przed upływem lipca nie będą mogły być wyrównane i dopiero w sierpniu można się spodziewać poprawy stosunków aprowizacyjnych. Nie tałem nigdy, że już w czasie, gdy obejmowałem mój urząd, byliśmy bliżej wyzerpania naszych zapasów, a nadzieję dostatecznego aprowizowania ludności przez czerwiec i lipiec opieraliśmy na spodziewanym dowozie z Ukrainy. Niestety nadzieja ta w małej tylko części się ziściła. Aby ten ostatni najcięższy okres przeżyć, wyteżyć musimy wszystkie siły“.

Czerwone braterstwo. Że pięść jest głównym argumentem, jakim socjaliści starają się przekonać tych, którzy z nimi iść nie chcą — to rzecz dostatecznie znana. Mieliśmy tego niedawno przykład wśród kolejarzy w Podgórzu, kiedy to konduktor Tyrański, socjalista, pobił nadkonduktora Paleja, członka organizacji chrześcijańskiej. Nadkonduktor Palej od miesiąca leży obłożnie chory, a to w następstwie pobicia.

Podobny wypadek zaszedł niedawno w Tarnowie. Na prowizorycznego konduktora Józefa Kowala napadł konduktor Żołądź i pobił go do krwi. Powodem napadu było to, że Kowal nie chciał podzielić się z Żołądziem zarobionymi przygodnie 12 kor. — jakkolwiek do zarobienia tych 12 kor. Żołądź niczem się nie przyczynił. Wprawdzie napastnik uznał swój błąd i pobitego przeprosił, względnie zapłacił sprawę, ale fakt napadu najlepiej świadczy o charakterze u socjalistów, do których i Żołądź się zalicza. Bolszewizm znajduje wśród naszych socjalistów wdzięczne pole.

Stulecie Dąbrowskiego we Włoszech. Ku uczczeniu stulecia Henryka Dąbrowskiego odbyło się w miastach włoskich kilka odczytów o polskim bohaterze. W Rzymie miał odczyt prof. L. Bossi, we Florencji i Bolonii znany publicysta G. Bernasconi. Również w Medyolanie, gdzie — jak wiadomo — Dąbrowski powołał pod broń polskie legiony, interesujący odczyt urządziła p. Wanda hr. Stadnicka, która we własnym włoskim tłumaczeniu odczytała studia dwóch polskich autorów: Prof. Zygmunta

Szymanowskiego „Dąbrowski jako wódz-patriota“ i Jana Pietrzyckiego „Pamiętki po legionach Dąbrowskiego w miastach włoskich“, rzecz o zapomnianych, częścią zupełnie nieznanych pamiątkach i dokumentach po legionach, które Pietrzycki odszukał w czasie swego pobytu w Rzymie, Bolonii, Neapolu, Medyolanie i innych miejscowościach włoskich, w których jakiegokolwiek o legionach przechowały się wspomnienia. Cykl popularnych wykładów o Dąbrowskim w języku włoskim projektuje również „Circolo italopolacco“ (Kółko włosko-polskie) w Rzymie.

Dobre odżywianie się. Gmina starozakonnych w Warszawie zawiadomiła prasę żydowską, że śmiertelność wśród żydów znacznie zmniejszyła się obecnie i spadła do normy przedwojennej.

ZAWIADOMIENIA.

Pierwsze Walne Zgromadzenie „Krakowskiego Konsumu chrześc. organizacji robotniczych“ odbędzie się w poniedziałek 22. lipca o godz. 6 i pół wieczorem w sali „Katol. Domu Robotniczego“ przy ul. św. Tomasza 37.

Porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie i uchwalenie statutu. 3. Wybór Rady nadzorczej. 4. Wnioski. — Wstęp za okazaniem legitymacji członkostwa.

O liczne przybycie uprasza „Komitet założycieli“.

SKŁADKI.

Na Fundusz prasowy „Robotnika Polskiego“ złożyli: N. N. 9 K.; Ks. prob. Jan Skarbek, Pleszów 20 K.; Ks. prob. Ludwik Kozak, Borzęcin 30 K.

Nakładem Biura porady prawnej K. B. K.

wyszło dziełko Jana Puchałki p. t.:

Najnowsze przepisy i pouczenia prawne

w czasie wojny

i zawiera:

1. Ustawy o zasiłkach wojskowych. 2. Przepisy o zaopatrzeniu inwalidów i ich rodzin. 3. Przepisy o zaopatrzeniu rodzin po poległych i zaginionych. 4. Ustawę najnowszą o zapomogach państwowych dla inwalidów, ich rodzin oraz rodzin po poległych. 5. Ustawę o wsparciach dla inwalidów cywilnych. 6. Ustawę o zasiłkach za internowanych. 7. Ustawy uchodzące. 8. Ustawy o świadczeniach wojennych. 9. Ustawę o rewizjach wyroków sądów wojennych. 10. O odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych. 11. Ustawę o ochronie lokatorów. 12. Wskazówki o odbudowie kraju. 13. Szereg ważnych informacji.

Cena broszury wynosi z przesyłką poleconą K. 4/25, za pobraniem K. 4/65

Zamówienia adresować:

Biuro porady prawnej K. B. K.

Kraków, plac Maryacki 2, I. p.

W Administracji „Robotnika Polskiego“ są do nabycia

roczniki „MYŚLI ROBOTNICZEJ“

z lat 1911—12—13.

Roczniki zawierają obfite źródło informacyjne w kwestyi robotniczej.

WYDAWCA: KS. LUDWIK KASPRZYK.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN PUCHAŁKA. Czeionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie.